

LUCYNA MIJAL

ur. 1952; Wrocław



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, środowisko kabaretowe, życie kulturalne, kabaret Loża 44

Próby na Chodźki

Z tego, co ja pamiętam, od tego momentu, kiedy ja zaczęłam na nich bywać, próby odbywały się zawsze w pierwszym akademiku na ulicy Chodźki. To był ten pierwszy akademik po prawej stronie, jak tylko zaczynały się akademiki. Wtedy przy ulicy Chodźki naprzeciwko szpitala Jaczewskiego, po prawej stronie idąc od Obywatelskiej była jakaś stara cegielnia, a potem zaczynały się akademiki. I w tym pierwszym akademiku na parterze było takie spore pomieszczenie w jakiś sposób wywalczone i uzyskane od władz Akademii, gdzie pozwolili Irkowi przeprowadzać próby. Ponieważ te próby zaczynały się o godzinie 19-tej, a trwały nawet do 24-tej i graliśmy [na instrumentach], to było głośno, to prawda. Więc tym studentom, którzy mieszkali nad nami to troszeczkę było ciężko i trudno, co zrozumiałe. Więc my tę całą salę wykleiliśmy takimi płytkami pilśniowymi. To chyba mój mąż i Janusz Rybak najwięcej wyklejali. Na Butapren, więc oni musieli wietrzyć, co jakiś czas, bo to była naprawdę trudna [praca], ale wyciszyliśmy tę salę, żeby te próby mogły tam być. Był taki obyczaj, że jak ktoś się spóźniał za bardzo, czy w ogóle jak się ktoś spóźnił, bo wszyscy mieli być o 19-tej, to dostawał takiego klapsa salonowca od wszystkich, którzy już byli. Więc ja to przeżyłam raz, dwa, może trzy razy, ale starałam się żeby już więcej tego nie było. To zresztą był bardzo dobry zwyczaj, bo uczył szacunku dla innych, że trzeba się starać, żeby wszyscy byli, że szkoda czasu. Próby prowadził zawsze Irek, ale zanim się zaczęła próba to oczywiście było trzeba troszeczkę porozmawiać, co się widziało, co się słyszało, [opowiedzieć] ostatnie dowcipy, kawały i tak dalej. Potem dopiero zaczynała się próba. I to nie były takie bezmyślne próby, coś się działo w świecie, w Polsce w tym czasie i teksty Irka bardzo często pięknie się komponowały z tym obrazem, który był za oknem, więc naszych komentarzy było mnóstwo i często było tak, że ćwiczyliśmy jeden program, ale drugi tworzyliśmy jednocześnie ponad tym. To było tyle śmiechu, tyle zabawy, tyle takiej swobody, że można było coś komuś powiedzieć bezkarnie, że nic nikomu nie groziło z tego powodu. To było fantastyczne. Najlepiej pamiętał teksty Leszek Błazucki, teraz pan

doktor w Chełmie. Leszek głównie śpiewał, ale też i na gitarze grał i do tej pory pamięta je wszystkie. Drugi człowiek, który pamiętał wszystkie teksty to był Miruś Melaniuk, teraz pan doktor naczyniowiec z Lublina. Mirek grał na klawiszach, czyli na organach i często tak siedział i: „ Kiedy oni coś powiedzą, kiedy zaśpiewają” bo on miał tylko grać. Musiał mieć dobrą pamięć, bo często, jak oni, ci nasi mówiący koledzy zapominali tekstu, to Mirek zawsze podpowiadał. On to lepiej pamiętał niż oni. Irek bardzo wymagał uczenia się na pamięć, to było konieczne i słuszne zresztą. Krążyły legendy o tym jak oni –to nawet chyba na 5-leciu było takie przedstawienie – scenografii, jak to u Irka Szymańskiego, był wieczny bałagan, a oni w tych bambetlach w tym bałaganie zawsze mieli schowany skrypt z tekstami. Potem, po latach przyznali się, że Irek o tym nie wiedział, a oni tam ciągle zaglądali do tego, żeby sobie podpowiedzieć, bo nie pamiętali tekstu.

Data i miejsce nagrania	2016-09-05, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"